Gazeta Olsztyńska.

Nr. 24. Wychodzi co piątek i kosztuje kwartalnie w ekspedycyi 60 fen., na pocztach 75 fen. Olsztyn, 14 czerwca 1889. Za ogłoszenia płaci się 15 fen. od miejsca wiersza drobnego. Rok IV.

Drukarnia „Gazety Olsztyńskiéj“ znajduje się w rynku, pod sieniami, w kamienicy p. Mockiego.

Do Boga.

Parno dzisiaj naokoło,
Duszno prawie w każdéj chacie,
Zbyt spragnione całe sioło:
Co to będzie, miły bracie?
Wyjdziesz w pole, łza ci staje:
Czy na piasku czy na glinie
Wszędzie dziś nieurodzaje.
Co urosło, jeszcze zginie
Pod upału wpływem srogim,
Jeśli Ojciec litościwy
Wnet nie skropi darem drogim
I orzeźwi suche niwy.
„Karz nas, Panie, karz za grzechy,
Karz surowo, Sędzio świata,
Lecz nie dozwól, by pod strzechy
Głód zawitał tego lata.
Otwórz śluzy Twego nieba,
Spuść nam rosy w obfitości,
By nam nie zabrakło chleba,
Tego roku i w przyszłości!“

Jan Liszewski.

Znalazł czego nie szukał.

Humoreska.

Biedny pan Maciej stracił żonę. Czy to było szczęściem czy nieszczęściem, to do nas nie należy, témbardziéj, że piszący jest kawalerem...

Po powrocie z pogrzebu stroskany małżonek czuł się przygnębionym, wypił więc parę kieliszków czerwonego wina i zabrał się sumiennie do przejrzenia pozostałości po nieboczce.

Jak rozporządziła Zofia swoim majątkiem?

Było to zapytanie, które niepokoiło bardzo naszego wdowca — małżonkowie nie poruszali nigdy między sobą sprawy testamentu — młodzi oboje, żadne z nich nie przeczuwało tak szybkiego końca.

A jednak rzecz była warta trudu.

Osobisty majątek zmarłéj dochodził do pięćdziesięciu tysięcy złotych reńskich, a jakkolwiek pan Maciéj posiadał równy prawie kapitał, wiadomo przecie, że od przybytku głowa nie boli.

Z wielkiem więc zadowoleniem znalazł w szufladce pewnéj skrytki duży papier pokryty pismem Zofii, w którym cały majątek zapisała ukochanemu małżonkowi.

— Biedny mój skarbie — westchnął mąż rozczulony głęboko. — Chciałem ci postawić nagrobek z kamienia, ale teraz będziesz miała marmur, na którym każę wypisać złotemi literami wszystkie cnoty wiernéj i poświęcającéj się małżonki. I zaniósł testament do notaryusza.

Prawdziwa radość nie trwa długo.

W tydzień pan Maciej odebrał suche wezwanie od notaryusza. Naturalnie pospieszył natychmiast.

Notaryusz przyjął go poważnie i z pewnem zakłopotaniem.

— Zła nowina, szanowny panie. Brat pańskiéj małżonki był u mnie i oświadczył mi, że wystąpi o zwalenie testamentu.

— A to z jakiego powodu? — zapytał pan Maciéj.

— Powiada, że jest sfałszowany. Podług niego, pismo jest inne, jak pismo nieboczki, szczególniéj podpis, który był pisany drżącą ręką.

— No, nic dziwnego. Takich rzeczy nie pisze się, jak zaproszenia na obiad. A zresztą, co on tam wie. Nazajutrz po ślubie wyrzuciłem go za drzwi, a od lat dziesięciu nie miał żadnych stósunków ze siostrą. Pismo zmienia się z wiekiem...

— To wszystko prawda — odpowiedział notaryusz — i ja jestem zupełnie przekonany o prawdziwości testamentu, ale tu chodzi o sąd, który może być innego, jak my zdania.

— Jakto? więc mógłbym przegrać proces? — zapytał pan Maciéj.

— Każdy proces może być przegrany. Jednakże jest jeden sposób. Pewne pan ma jaki list nieboczki?

— Ani jednego. Nie rozstawaliśmy się nigdy, nie było więc potrzeby pisać do siebie.

— Może pan odnajdzie z jeden u jakiéj przyjaciółki.

— Wątpię bardzo. Prócz piór do kapeluszy moja ukochana nie używała innych, pisała tak mało.

— W każdym razie trzeba szukać, rzecz warta zachodu.

Pan Maciéj wrócił do domu zgryziony do najwyższego stopnia; przeszukał wszystkie szuflady, ale nic nie znalazł.

— Ach! dla czego ta kobieta nie pisała swoich pamiętników; przecież to robią prawie wszystkie panny i młode mężatki.

Odwiedził po kolei przyjaciółki Zofii, ale napróżno. Zmarła należała do tych kobiet naszych ze średniego stanu, które rzadko kiedy zajmują się książką, a prawie nigdy piórem, chyba, że która gospodarna, to spisuje bieliznę do prania, — a gdy oszczędna, prowadzi rachunki domowe — ale Zofia nie była ani jedną, ani drugą — lubiła się bawić, śmiać, niczém nie kłopotać i niczém się poza obrębem tego nie zajmować.

W téj niepewności przeszło parę tygodni i pan Maciéj otrzymał pozwy ze sądu, żądające zwalenia testamentu, jako nieprawdziwego. To podrażniło jego wyobraźnię.

— A gdybym się udał do dzienników i ogłosił, że kto mi dostarczy jakikolwiek rękopism mojéj żony, czy to list, czy cokolwiek innego jéj ręką pisanego, choćby tylko parę wyrazów, otrzyma sowitą nagrodę.

Nazajutrz czytano we wszystkich miejscowych dziennikach następujące ogłoszenie:

„Osoby, któreby mogły odnaleźć jakiekolwiek pismo, lub podpis nieboczki pani Zofii . . ., są proszone, aby je odniosły do pana Macieja . . . ., ul. X. nr. 17 za sowitą nagrodą.“

Cały tydzień upłynął w niepokoju i trwodze.

Nakoniec pewnego dnia pan Maciéj zobaczył wchodzącego do swego gabinetu małego człowieka, ubranego w wyszarzany paltot.

— Mam — zawołał tenże.

— Czy podpisany? — zapytał pan Maciéj z niepokojem.

— Podpisany.

— Niech pan da prędko.

— Za pozwoleniem — odpowiedział zimno człowieczek — obiecana jest nagroda, a Bóg świadkiem, żem na nią zasłużył, — dodał obcierając sobie czoło w téj chwili zupełnie suche, ale zapewne przypominając sobie pot, którym było okryte.

— Masz pan racyę — odrzekł pan Maciéj. — Wiele pan żądasz?

— Tysiąc reńskich.

— Tysiąc reńskich za kawałek papieru?

— Który wart pięćdziesiąt tysięcy.

— Zkądże wiesz o tém?...

— Mojém rzemiosłem jest wszystko wiedzieć. A więc pieniądze na stół, albo odchodzę.

Pan Maciéj wyjął wzdychając dziesięć papierków po sto reńskich i zrobił zamianę z człowieczkiem.

— Jak widzę, to jakiś list.

Człowieczek już znikł.

Był to rzeczywiście list, a na kopercie przeczytał pan Maciéj następujący adres:

„Wielmożny Juliusz K. ulica B. nr. 15.“

— Juliusz K. — wyszepnął — dziwnie, nie znam nikogo z tém nazwiskiem.

Wyjął list z koperty nie bez drżenia rąk i przeczytał z wzrastającem zdziwieniem:

„Mój najdroższy Julku! Ten niedołęga Maciéj jest dziś wieczorem zaproszony na posiedzenie komitetu, i jak zwykle nie wróci przed północą. O 8éj będę u ciebie. A więc czeka na cztery godziny rozkoszy... Jakie szczęście! Co za radość! Ach! Jakże dzień będzie mi się wydawał długi, równie jak tobie, mój ukochany... Twoja wierna do śmierci Zofia.

List wypadł z rąk wdowca.

— I za to zapłaciłem tysiąc reńskich, nie rachując wydatku na ogłoszenia w dziennikach — zawołał wściekły. — Zofia oszukiwała mnie. Przekleństwo!

Przepaść niezgłębiona otworzyła się przed panem Maciejem. Czy miał zużytkować ten dziwny dokument? Czy nie było lepiéj zaryzykować stratę spadku? Co lepiéj, ratować honor małżeński, czy pieniądze?

Po strasznéj walce miłość własna odniosła zwycięztwo nad chciwością. Biedny mąż rzucił list w ogień...

Pan Maciéj wygrał jednak proces, dzięki spisowi bielizny, ręką zmarłéj napisanego, jaki się znalazł w ostatniéj chwili, a który pozwolił dowieść tożsamość pisma — żonie pomimo tego nie przebaczył.

Niewierna małżonka musiała się zadowolnić skromnym krzyżem drewnianym, bez żadnego napisu.

Rewizye.

W sobotę, zeszłego tygodnia przybył do drukarni „Gazety Olsztyńskiéj“ policyant i zażądał najprzód katalogu czyli spisu książek, jakie się w drukarni naszéj drukują, i czy czasem pomiędzy niemi nie ma „zakazanych.“ Gdy mu powiedziano, że w ogóle książek dotąd w drukarni naszéj nie drukowaliśmy, pytał się daléj, czy nie mamy czasem książki pod napisem „Pan Maciéj“, która ma być zakazana. Odebrawszy odpowiedź, że książki téj nie mamy, policyant odszedł. Po chwili wrócił jednak znowu, i żądał książki do zapisków dla bibliotekarza Czytelni ludowych, bo książka ta przed paru dniami została zniszczoną, ponieważ była zapisana.

Również odbył żandarm rewizyą u jednego z czytelników naszych w Nikielkowie, i zabrał jeden numer „Gazety Olsztyńskiéj.“ Nie wiemy na co i po co, bo i tak kontroluje pisma polskie nie tylko policya miejscowa, ale i odnośni komisarze rządowi jak n. p. pan Rex w Toruniu. Spodziewamy się téż, że ów żandarm zabrany numer gazety abonentowi naszemu zwróci.

Przy téj okazyi prosimy Czytelników naszych, żeby się takiemi rewizyami nie zrażali, bo przez to im włos z głowy nie spadnie. Wiadomo przecież, że już przed dwoma laty odbywały się tu podobne urzędowe rewizye, n. p. w Bartęgu i jeżeli się nie mylimy w Purdzie, a i tam ludzie jak czytali tak i czytać będą, bo każdy człowiek potrzebuje potrawy nietylko dla ciała, ale i dla ducha. Zresztą żadna siła w świecie nie może nam zakać czytania dobrych gazet i pożytecznych książek w języku ojczystym, od samego Boga nam danym, drukowanych.

Co tam słychać w świecie?

— NIEMCY. W Berlinie bawi obecnie król perski. We wtorek o 6-téj odbył się u cesarza obiad na cześć gościa perskiego. Cesarz Wilhelm wzniósł toast w języku niemieckim na pomyślność domu królewskiego perskiego. Szach podziękował w języku perskim, pijąc zdrowie cesarza, domu królewskiego, kraju i swych dostojnych przyjaciół. Słowa szacha tłumaczył poseł perski na język francuzki. Hr. Bismarck otrzymał portret szacha w brylantach. Wieczorem udali się cesarz Wilhelm i król perski na przedstawienie do baletu.

— W przyszłym miesiącu rozjadą się ministrowie na wakacye (ferye) w ten sposób, że zawsze dwóch będzie w Berlinie. We wrześniu wrócą znów wszyscy do pracy.

— FRANCYA. Prezydent rzeczypospolitéj francuzkiéj powrócił do Paryża z objazdu po kraju. Wszędzie przyjmowano go jak najserdeczniéj. Z owym wichłaczem Bulanżerem zaś coraz gorzéj. Oto pochwycono teraz u kilku jego zwolenników papiery, które świadczą wymownie, iż Bulanżer chciał obalić rząd teraźniejszy. — Liberałowie francuzcy chcieli znieść poselstwo przy Stolicy św., ale im się to nie udało, bo większa część sejmu francuzkiego oświadczyła, iż poselstwo to jest koniecznem. Ruch katolicki objawia się teraz we Francyi z coraz to większą siłą.

— I SZWAJCARYA się zbroi i buduje wały na górach i po wąwozach, które strzegą przystępu do wnętrza kraju. Koszta tych zbrojeń wynosić będą o 6 milionów franków więcéj niż z początku przypuszczano. Zły to znak!

— WŁOCHY. W niedzielę, dnia 9 b. m. odsłonięty został w Rzymie pomnik żyjącego przed 400 laty mnicha-odszczepieńca Giordano Bruno, jakby na kpiny Ojcu św. i całemu Kościołowi katolickiemu. Giordano Bruno, urodzony około r. 1550, wstąpił w młodym wieku do zakonu Dominikanów, wkrótce jednak dał się słyszeć z powątpiewaniami względem dogmatów przemiany Ciała i Krwi Pańskiéj, oraz Niepokalanego Poczęcia N. M. Panny, a gdy bluźnierstwa jego doszły do przełożonych zakonu, umknął pokryjomu z klasztoru, zrzucając sukienkę zakonną, tułał się po Francyi, Anglii i Niemczech i wszędzie słowem i pismem lżył Kościół. Około roku 1592 wrócił do Włoch i w Padwie żył przez kilka lat bez przeszkody. Dopiero w roku 1598 pojmany w Wenecyi i podług ówczesnych praw kościelnych jako i świeckich jako heretyk i kacerz na stosie spalony został. Temu to odszczepieńcy stawiają dziś pomnik w stolicy chrześciaństwa i katolicyzmu, w Rzymie. Najboleśniéj odczuwa tę obelgę zadaną Kościołowi katolickiemu Ojciec św., a boleść Jego podzielają wszyscy katolicy całego świata.

— AMERYKA. Pod owem zalanem miastem Johnstown w Pensylwanii wody już opadły. Teraz widać dopiero straszliwe spustoszenie dokonane przez wodę i ogień, w całéj swéj nagości. Gazety amerykańskie podają teraz szczegóły nieszczęścia, które czytając, włosy na głowie stawają. Liczba zaginionych wynosi blisko 30 tysięcy. Większa część trupów gnije po polach, ponieważ braknie ludzi do kopania dołów. Wszyscy obawiają się, iż wskutek wyziewów, jakie trupy wydają, powstaną różne zaraźliwe choroby. Wielu ludzi potraciło zmysły, jeszcze więcéj odebrało sobie własną ręką życie. Z kilkuset rodzin ani jeden człowiek nie uszedł. W jednym domu znaleziono 124 trupów. Dla pozostałych płyną datki obficie. Dotąd zebrano już 10 milionów dolarów, to jest 40 milionów mr.

— W mieście Seatle w Ameryce północnéj, powstał w piątek pożar, który zniszczył całą część miasta. Stratę wyrządzoną przez ogień obliczają na 80 milionów marek. Podobno i wielu ludzi poniosło śmierć w płomieniach.

Z gospodarstwa rólnego i domowego.

O sianie.

W obecnéj porze warto pomówić o sianie. Siana są tak rozmaite, iż niejedno równa się zupełnie słomie, inne zaś może być lepsze nawet, aniżeli koniczyna. Rozpoznanie, jaką wartość pożywną posiadają pewne siana, nie będzie przedstawiało dla gospodarza wiele trudności.

Samem sianem można wyżywić bydle, lecz tylko dobrem; wówczas potrzeba zadawać dużéj sztuce (500 kilogramów żywéj wagi) 12 kilogramów dziennie. Mniejszéj sztuce wystarczy 7 kilogramów. Zadawanie samego siana krowom dojnym byłoby marnotrawstwem, bo chociaż po sianie otrzymuje się wyśmienite mleko, lecz w małéj ilości.

Zdarza się niekiedy, że siano zostało źle zebrane i jest zamulone. Takie siano już samo przez się mało pożywne, bo wyługowane, jest szkodliwe. Zadawane w większych ilościach obciąża żołądki i wywołuje niestrawność. Chcąc o ile możności uczynić siano takie nieszkodliwem, należy je z namułu wytrzepać i pół na pół zmieszać z dobrem sianem i tak zadawać.

Siano mokro zebrane, stęchłe, zbutwiałe lub zgniłe szkodzi także. Gdy pokryte jest pleśnią, drażni gardło, krowy kaszlą i pogardzają paszą.

Jeszcze bardziéj szkodliwem jest siano zaśniedzione lub porosłe sporyszem, co się trafia w mokrych latach. Taka pasza szkodzi przedewszystkiem krowom cielnym, gdyż jeżeli przez dłuższy czas karmi się nią, ronią płód.

Jeżeli pasza jest tylko w małych ilościach zepsuta lub zaśniedziona, można ją wydzielić lub zmieszać z dobrą i tak zadawać. Lepiéj atoli pokrajać ją na sieczkę, sparzyć dobrze lub zagrzać, a następnie pokropić słoną wodą. Wówczas niszczy się do pewnego stopnia szkodliwie działające istoty i pasza może być zużytkowana. Zupełnie zepsutą paszę wydala się na gnój.

Siano z koniczyny jest pożywniejsze i lepsze od siana łąkowego, byleby tylko pręcie nie kruszyło się i nie pozostawiło delikatnych listków na ziemi, gdyż te mają największą wartość odżywczą. Przy sprzy

jającéj pogodzie należy przeto szybko suszyć koniczynę i w małe zbijać kupki. Koniczynę dać bydłu najlepiéj pociętą na sieczkę.

Gospodarz.

O chorobach drobiu.

Błonica czyli pypeć u kur. Niebezpieczna ta i złośliwa choroba niszcząca nieraz całe kurniki, występuje przy następnych objawach: chore kury tracą apetyt, siedzą smutne po kątach, nozdrza mają zalepione śluzem, oczy smętne, grzebień blady i żółtawy, biegunkę z cuchnącemi odchodami i często głowę pochylają na bok, jak gdyby usiłowały coś z dziuba wyrzucić.

Przy wzmaganiu się choroby otwiera kura dziob i chwyta powietrze, przy czém daje się słyszeć piszczący lub chrapliwy odgłos. Badając wnętrze dzioba, znajdujemy na błonie śluzowéj języka i podniebienia żółtawo-białą powłokę, powstającą wskutek zakażenia pasożytnemi grzybkami i sprowadzającą śmierć przez uduszenie. Przebieg choroby bywa niekiedy tak szybki, że kury giną już na drugi lub trzeci dzień. Skoro się choroba ukaże, trzeba wszystkie kury starannie oglądać i oddzielić chore od zdrowych. Chorym kurom za pomocą pędzelka lub pióra należy smarować wnętrze dzioba rozcieńczonym kwasem karbolowym: do picia dawać czystą, niezbyt zimną wodę, a na pokarm chleb rozmoczony w mleku, a także kawałek niesolonego masła wielkości ziarna bobu. Środki te są bardzo skuteczne. Kurnik trzeba codziennie oczyszczać i wykadzać jałowcem i siarką, ściany pobielić wapnem z dodatkiem kwasu karbolowego, tymże kwasem należy skrapiać podłogę.

Jako środki zaradcze, które można dawać zdrowym kurom dla uchronienia ich od zarazy, służą petroléj i olejek terpentynowy. Posmarowanie petrolejem wnętrza dzióba w wielu razach okazało się bardzo skutecznem.

We Francyi, w pewnym zakładzie, w którym tuczono 300 kapłonów i kur, wybuchła błonica, na którą padło 120 sztuk. Pozostałe zostały uratowane olejkiem terpentynowym, którym nasycono powietrze w kurniku za pomocą tak zwanego rozpylacza (pulweryzatora). W innéj znowu miejscowości, pomiędzy kurczętami, których było do 500 sztuk, wybuchła błonica; za pomocą zastósowania olejku terpentynowego w powyższy sposób przez ciąg paru miesięcy wszystkie przyszły do zdrowia.

Skarga Górnoślązaka.

(Z „Nowin Raciborskich).“

O szczęśliwy skowroneczku
Na ślązkiéj krainie!
Tobie wolno, jak chcesz, nucić,
Twój śpiew nie zaginie.
Nawet kwiatki w ogródeczku
Kwitną jak przed wieki;
A pieśń polska czyż niegodna
Już Boskiéj opieki?
Już z kościoła ją wyrzucić
Pragnie złość wyrodna,
Chce nam błogi spokój skłócić
Ziemskich zysków głodna.
Tak wolności ślady giną,
Rwią się z serca jęki, —
Gdy zmuszone z piersi płyną
Obcéj pieśni dźwięki.
Wzleć ku niebu skowroneczku
Nucąc skargi pienia;
Zanieś do stóp tronu Boga
Nasze zażalenia.
Dla nas biednych jest ucieczką
Miłosierdzie Jego:
On oddali zatracenie
Od ludu swojego.
Długie nasze doświadczenie,
Zbyt ciężkie krzyżyki;
Lecz on mocen skruszyć wroga,
Złamać piekłu szyki.

M . . . . .

Wiadomości potoczne.

* Olsztyn. W pierwszy i drugi dzień Zielonych Świąt odbyły się tu na trzech miejscach koncerta, odnośnie teatralne przedstawienia z muzyką, mianowicie: w ogrodzie „Flora“, w Jakubowie i w cesarskim ogrodzie („Kaisergarten“). Zapowiedziany teatr u p. Funka nie przyszedł do skutku, ponieważ nie nadeszły z Królewca na czas dekoracye. Wspomniany teatr odbyć się ma za dwa tygodnie.

Nadmienić wypada, że w „Kaisergarten“ grała wojskowa kapela rosyjska załogującego 23-go pułku strzelców w Mławie. Z pewnością był to pierwszy koncert wykonany przez wojsko rosyjskie w Olsztynie. Kapelmistrzem téj muzyki jest Rumuńczyk, a muzykanci téż byli różnych narodowości: Polacy, Niemcy, Żydzi, Rosyanie, a nawet i Tatarzy. Z całéj kapeli tylko trzech żydów umiało po niemiecku, reszta znała tylko język polski i rosyjski. Polacy byli téż w drugie Święto w kościele katolickim na mszy św.

Wczoraj stawał znów przed sędzią śledczym redaktor „Gazety Olsztyńskiéj.“ Badano go co do prawdziwości umieszczonych w „Gaz. Olszt.“ artykułów pod tyt.: „Strachy na Lachy“ i „Nie do uwierzenia a jednak prawdziwe.“ Jak szan. Czytelnikom naszym wiadomo, w pierwszym artykule pisaliśmy o częstem rewidowaniu biblioteki przez żandarma i o zabraniu nawet polskiego przepisu o użyciu „Pain Ekspelleru“, w drugim o tabliczkach łupkowych zawieszanych dzieciom na szyję za używanie ojczystéj mowy.

* W. Klebark. Zeszłego tygodnia pochowaliśmy zwłoki ś. p. księdza proboszcza Dresp'a. Na pogrzeb przybyło 18 księży z sąsiednich i dalszych parafii, z których kondukt żałobny prowadził ks. prob. Burliński z Lamkowa. Przed mszą św. wypowiedział niemieckie kazanie miejscowy kapelan ks. Bader, po mszy św. zaś polskie ks. prob. Szadowski z Starego Wartemborka, znakomity kaznodzieja, którego słowa tak rozrzewniły słuchaczy, że, można śmiało powiedzieć, ani jeden nie pozostał bez wzruszenia, nie zroniwszy choć jednéj łezki za duszę ś. p. nieboczyka, lubianego i szanowanego przez wszystkich parafian. Niech mu Bóg da niebo!

* Z W. Klebarka donoszą nam, że tego roku wszystkie dzieci przyspasabiane do przyjęcia Sakramentów św., uczęszczają na naukę niemiecką. Jedna dziewczynka dopominała się podobno o naukę w polskim języku, tak życzyli sobie bowiem jéj dziadek i babka, u których ona przebywała i w których domu po polsku czytać się nauczyła, niestety! i ona uczęszcza teraz na naukę niemiecką, bo jéj tak nakazano.

* Z parafii Brunswałdzkiéj donoszą nam, że tamtejsi parafianie w sprawie większego uwzględnienia języka polskiego w kościele wysłali pismo aż do Rzymu.

Cześć im za to!

* Frombork. W poniedziałek Świąteczny udzielił Najprzew. ks. Biskup w kościele katedralnym 385 osobom Sakramentu Bierzmowania. — Opróżnioną przez śmierć ś. p. ks. prob. Drespa parafią klebarską oddano w tymczasowy zarząd kapelanowi Bader z Biskupca.

* Starytarg. Dotychczasowy kapelan w Starymtargu, ks. Gross, przeniesiony został do Podstolina. Był on przez długie lata kapelanem w naszéj parafii i zjednał sobie ogólną miłość i poważanie. — Na pożegnania zeszedł się lud masami i ze łzą w oku rozstawał się z swym duszpasterzem.

* Z Starogardu na Pomorzu donoszą: Robotnik Richard, nałogowy pijanica, zażądał zeszłego piątku od żony swéj 20 fenygów na wódkę, a gdy ona mu ich dać nie chciała, rozpłatał jéj siekierą głowę. Zbrodniarz, przyszedłszy do upamiętania, wydalił się z domu i odebrał sobie życie dwoma wystrzałami z rewolweru. Znaleziono go nieżywego na polu w życie w ubraniu, do którego przyczepione były ordery i medale, otrzymane za waleczność w kampaniach austryackiéj i francuzkiéj, a obok niego wypróżnioną butelkę od wódki.

* W „Altpr. Ztg.“ czytamy: W środę przejeżdżałem przez wioskę Rzeżycę w Prusach Zachoddich, należącą do posła Minnigerode. W pobliżu szkoły spostrzegłem wielce oryginalną zaprząż, tak, że oczom własnym wierzyć nie chciałem. Oto siedmiu chłopaków szkólnych ciągnęło na polu wielki pług i obradlało kartofle, nauczyciel poganiał ich. Na moje zapytanie co do takiéj „reformy szkólnéj“ odpowiedziano mi, że to mnie nic nie obchodzi.

* Policya toruńska przytrzymała w Toruniu w dniu 5 b. m. dwóch młodych kantorowiczów, którzy zabrawszy pryncypałowi swemu w Łodzi 3 tysiące 400 rubli srebrnych, postanowili udać się przez Prusy do Hamburga, a ztamtąd do Afryki. Znaleziono przy nich jeszcze 2 tysiące 500 rubli i nieco marek niemieckich. Na zapytanie w policyi oświadczyli, że przez granicę w ten sposób się dostali, iż dali za pośrednictwem żydowskiego faktora urzędnikowi rosyjskiemu na jednéj z mniejszych komor 500 rubli, a owemu faktorowi 100 rubli. Przybywszy do Torunia, zamieszkali na Bydgoskiem przedmieściu, chcąc się na tę daleką podróż zaopatrzyć w rzeczy; zdradzili się, zakupując dość znaczną partyą bielizny itd. Mają to być młode jeszcze i niepozorne żydki, których tymczasowo w więzieniu osadzono.

* W Poznaniu poświęcony został we wtorek pomnik poety Jana Kochanowskiego, twórcy pieśni „Kto się w opiekę“ i wiele innych. Przed odsłonięciem pomnika przemówił pan Stanisław Krzyżanowski, wykonawca tegoż. Poświęcił pomnik JW. ks. Prałat Dorszewski w asystencyi ks. dyrektora Kempińskiego i ks. wikaryusza archikatedralnego Szudzińskiego, poczém przemómówił hr. Benzelstjerna Engeström. Następnie odśpiewano pieśń: „Kto się w opiekę“, poczém przemówił hr. August Cieszkowski, dziękując w kilku słowach najprzód Prześwietnéj Kapitule za przyjęcie w wieczystą opiekę pomnika, i komitetowi za jego starania, a wreszcie wykonawcy, który małemi środkami wystawił pomnik skromny lecz szlachetny mętowi, który utworami swojemi literaturę polską postawił w rzędzie literatur europejskich. „Czego chcesz od nas Panie za Twe hojne dary“, śpiewał Jan Kochanowski, nawoływał nas do „Zgody“, który to wiersz polecał mówca częstemu odczytywaniu. W trzysta lat późniéj inny wieszcz polski, Krasiński, w myśl wieszcza Kochanowskiego śpiewał: „Wszystko nam dałeś co dać mogłeś Panie!“ Te utwory niechaj będą zawsze w pamięci narodu.

* Przez Poznań przejeżdżał w pierwsze święto Zielonych Świątek o godz. 4-téj pociągiem osobnym szach czyli król perski. Pociąg składał się z 6 wagonów pruskich, 3 wagonów salonowych kolei warszawsko-bydgoskiéj i 2 wagonów z pakunkami. Po-

ciąg zatrzymał się z pół godziny, lecz nikt z Persów się nie pokazał dość licznie zebranéj na dworcu publiczności. O godz. 4-téj min. 37 wyruszył pociąg ku Frankfurtowi nad Odrą. Prowadził go radzca rejencyjny Tull i inspektor maszyn Kleemann z Poznania.

* **Z Szwajcaryi.** Nie ma państwa, któreby pod względem uregulowania stosunków w dobrem znaczeniu tego słowa mierzyć się mogło z tutejszymi małemi kantonami czyli obwodami.

Tutaj jest bezpłatna nauka nie tylko w szkołach ludowych i drugorzędnych, ale także w gimnazyach i szkołach realnych. Nawet książki i wszelkie przybory szkólne dostarczane bywają uczniom z funduszów publicznych. Tak więc aż do uniwersytetu nie kosztuje szkoła ani fenyga za naukę, zeszyty, książki itd. Daléj w razie śmierci bywają koszta pogrzebowe przez państwo ponoszone.

Na pamiątkę wielkiego trzęsienia ziemi z roku 1356 założono w Bazylei instytucyą rozdzielania sukna między uczniów. Instytucya ta rozdała w zeszłym roku między 1657 chłopców i 1287 dziewcząt 11 tysięcy metrów sukna. Nadto zaopatrywane bywają uboższe dzieci w odzież, obuwie i nawet pożywienie. W Bazylei ma być jeszcze założony bezpłatny lazaret dla ogółu.

Widzimy ztąd, co kraj może dobrego dla ogółu czynić, gdy nie potrzebuje milionowéj armii i co z tém jest w połączeniu utrzymywać.

* **Objawy pamięci u zwierząt.** W jednym z dzienników belgijskich znajdujemy opis zajmującego wydarzenia, dowodzącego pamięci zwierząt. Zmarły niedawno pogromca zwierząt, Martin, zapragnął odwiedzić w Brukseli dawną swoją a od pięciu lat niewidzianą menażeryą i udał się tam w czasie karmienia zwierząt. Za ukazaniem się jego wszystkie zwierzęta w jednéj prawie chwili przestały jeść, zaczęły nadsłuchiwać, zawyły radośnie i tak silnie zatrzęsły żelaznemi klatkami, iż wielu widzów z obawy jakiego wypadku opuściło menażeryą. Widząc to Martin, przekroczył baryerę, oddzielającą widzów od klatek i zaczął głaskać dawnych swoich wychowańców, zbliżających się do krat. Największą radość okazywała wielka tygrysica, skomlała radośnie, a nawet lizała twarz dawnego swego pana; po oddaleniu się zaś jego położyła się zasmucona w kącie klatki, zaniechawszy nawet jedzenia. Gdy następnie Martin zbliżył się do lwa, który kiedyś ugryzł go w bok, za co dotkliwie ukaranym będąc, okazywał odtąd zawziętą do niego nienawiść, ten zoczywszy dawnego swego pogromcę, podniósł w górę łeb, wytrzeszczył zielone, iskrzące ślepia i pozostał w głębi klatki, nie zwracając uwagi na jego przywoływania. Na ostatku korzystając z chwili odwrócenia się Martina, skoczył ku kratkom, a chwyciwszy pazurami za część okrycia, rozdarł takowe. Dawny pogromca tylko dzięki szybkiemu cofnięciu się uniknął grożącego mu niebezpieczeństwa.

ROZMAITOSCI.

— **Ptak pasterzem.** W Gujanie i poblizkich krajach Ameryki południowéj posiadają mieszkańcy nieznanego nam ptaka domowego, które im oddaje usługi podobne do tych, jak u nas — pies owczarski. Ptak ten wielkości kury, ale z szyją wydłużoną i na dość wysokich cienkich nogach, kształtem przypomina nieco dropia, pióra ma czarne, z wyjątkiem piersi o stalowo niebieskiem ubarwieniu, przechodzącem w żółto złotawy metaliczny połysk. Jest to tak zwany gruchacz Agami, Psophia crepitans. Oswaja on się z wielką łatwością i przywięzuje do swego pana, strzegąc gorliwie jego własności jak pies: kur, kaczek, owiec i t. p. pilnuje na pastwisku i nie dozwala im się rozpierzchać, lub oddalać za daleko. Z szaloną odwagą odpiera każdego napastnika, rzucając się z głośnym krzykiem na niego i kalecząc silnym dziobem i ostremi szponami. Jak pies z kotem, tak on z obydwoma żyje w niezgodzie i nie znosi, aby pan jego które z tych zwierząt pogłaskał. Towarzystwa amerykańskie czynią oddawna próby, czyby pożyteczny ten ptak nie dał się przyswoić w innych krajach; skutek dotąd zawodził, obecnie donosi gazeta amerykańska o pomyślniejszym rezultacie usiłowań.

— **Wystawa paryzka** ściąga ogromną moc ludzi do Paryża, gdzie wszyscy dziwują się wspaniałości gmachów i wystawionych tamże przedmiotów. Podczas wystawy odbędzie się 45 zjazdów naukowych czyli kongresów, na których ludzie uczeni z całego świata radzić i rozprawiać będą o najważniejszych sprawach społecznych. Francuzi zrobią wielki interes na téj wystawie, ściągną znów na siebie powszechną uwagę Europy, a do kieszeni ściągną ogromną moc pieniędzy.

— **Jak wynalazki** się opłacają, mamy dowód w tem, że pan Kimmich w Esslingen, wynalazca przyrządu, za pomocą którego wyprządz można w jednéj chwili konie z zaprzęgu, gdyby się rozbiegały, sprzedał patent swój na obręb Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnéj i zań otrzymał 85 tysięcy marek.

— **Rabuś dzieci.** Komedyant jarmarczny w Lyonie, prócz swego rzemiosłe uprawiał jeszcze inny, pokątny a wstrętny zarobek. Oto porywał on małe dzieci, które po niejakim czasie wyuczywszy łamańców gmnastycznych, odprzedawał cyrkom. Przez kilka ostatnich tygodni połów miał bardzo obfity, złapał bowiem 21 dzieciaków. Trzymał je na końcu swéj budy, w ciasnéj komórce, nie dójąc im ani jeść, ani pić zbyt często... Biedni więźniowie tedy zalewały się płaczem. Szlochania ich i jęki usłyszał jakiś przechodzień, zbadał istotny stan rzeczy i zawiadomił policyą. Ta uwolniła ofiary chciwca; przy protokule pokazało się, że były tam dzieci w wieku od 3 do 6 lat. Tylko 13 z nich miedziało, gdzie mieszkają rodzice, lub jak się zowią; inne umieszczono tymczasowo w ochronce dla braku bliższych danych.

— **Z Watykanu.** (Nieco o sposobie życia Ojca św.). W pokojach prywatnych Papież używa stale białéj sukni z białemi morowemi wyłogami u rękawów. Na ramionach nosi małą, okrągłą pelerynkę (rodzaj kołnierza) białym jedwabiem podbitą, na rękach zaś białe, do połowy dłoni sięgające rękawiczki, które oczywiście, odprawiając mszą, zdejmuje. Czytając lub w obec większego zgromadzenia, Ojciec św. używa lekkich, złotych okularów z 14 numerem szkieł. Opuszczając pokoje, Papież zarzuca na siebie purpurowy płaszcz, na złotym sznurze wiązany. W razie chłodu pod płaszczem na sutannę wdziewa Papież pąsową jedwabną mozettę, bramowaną białem futerkiem. Brewiarz odczytuje Ojciec św. z wielką punktualnością, obecnie posługuje się książką w formacie ósemki, wydaną przez Mume w Tours r. 1887. Ilekroć Papież udaje się do ogrodu, przynoszą mu lektykę do sali poprzedzającéj i przenoszą go w niéj aż do wrót ogrodu. Jak tylko papież opuszcza prywatne komnaty, pełniący służbę monsignor zamyka drzwi, prowadzące do mieszkania Ojca św. i chowa klucz do kieszeni. Ten sam służbowy szambelan towarzyszy Ojcu św. w ciągu całéj przechadzki. Drzwi otwierają dopiero, gdy Papież powraca. U wejścia stoi już powóz, w którym Ojciec św. przejeżdża się po ogrodzie. Ogród dniem i nocą strzeżony jest przez silny oddział żandarmów; ostatni przebywają w koszarach zbudowanych dla nich w tylnéj części ogrodu.

— **Największy** wazon porcelanowy na świecie stłukł się w drodze na wystawę paryzką. Był on jedenaście stop wysoki, a pracowano nad nim przez lat kilka, gdyż musiano w tym celu wznieść specyalny budynek. Wazon ten był wyrobem firmy Brownfielns w Hanley i początkowo przeznaczony na wystawę w pałacu Kryształowym. Strata jest niepowetowana i w małéj części tylko pokryta będzie przez zabezpieczenie.

Skrzypce o doskonałym głosie, struny, smyczki, również i harmoniki doskołe są do nabycia u

A. Samulowskiego
w Gietrzwałdzie.

Zamówienia na

torf deptany

pierwszéj jakości, robiony przez robotników z Hanoweru w moich własnych torfiskach polecam w każdéj ilości.

A. Sznarkowski
w Tomaszkowie (Thomsdorf p. Allenstein)
(Tomaszkowo odległe jest tylko 1/2 kilometra od szosy olsztyńskiéj).

8 centnarow siana końskiego
ma na sprzedaż
J. Lorkowski,
mistrz stolarski w Olsztynie.
(Jacob- u. Kirchhofstr.-Ecke).

Ogólne niemieckie Towarzystwo zabezpieczeń od gradobicia.
(Deutsche Allgemeine Hagel-Versicherungsgesellschaft).
Jedynym ajentem tego Towarzystwa na Olsztyn i okolicę jest
A. Gliński w Olsztynie.
Wszystkie stowarzyszenia rólnicze, mianowicie stowarzyszenia rólnicze na powiat olsztyński, mają związki z powyższém towarzystwem. Specyalnym komisarzem tego towarzystwa jest właściciel włók chełmińskich p. F. Penkwit w Kajnach (Kainen p. Gr. Buchwalde).

Magdeburskie stowarzyszenie zabezbieczeń od gradobicia i szkód powietrzem zrządzonych.

Zwyczajne składki płacą się dopiero 31 października każdego roku; prolongacya uskutecznia się bez żadnego procentu i bez pretensyi do wekslu, czego się żąda ze strony innych towarzystw od osób zabezpieczonych. W ten sposób wykluczają się u nas wielokrotne płatnie premii na jeden rok, (premie z góry i późniéj płatne), ponieważ premie pierwotne i w danym razie premie dodatkowe ściągają się w jednéj sumie. (§ 8/11 i § 20/23 warunków zabezpieczeń).

Dyrekcya: **Henryk hr. Dohna.**
Główna agentura: **J. P. Kirschnereit,** mistrz falbierski w w Olsztynie, plac remontowy nr. 11.

Ucznia,
syna porządnych rodziców, poszukuje
Steffen,
mistrz kołodziejski w Olsztynie.
(Jacobstr.).

Szanowną Publiczność powiatu olsztyńskiego zawiadamiam niniejszem uniżenie, iż się osiedliłem w Olsztynie jako fotograf. Zakład mój znajduje się przy ulicy Gutsztackiéj nr. 29 i polecam się do wykonywania fotografii każdéj wielkości, w pięknem i starannem wykonaniu.
Józef Blaschy, fotograf.

Czeladników
ślusarskich
poszukuje na trwałe zatrudnienie
Rudolf Neuber,
mistrz ślusarski w Olsztynie.

Drukiem i nakładem J. Liszewskiego w Olsztynie (Allenstein O.-Pr.). — Redaktor odpowiedzialny J. Liszewski.